Nr. 23. Lwów, 11. lutego 1882. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1. ADMINISTRACYA Rynek liczba 9. EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej. W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

PRZEDPŁATA na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie: we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct. na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „ za granicą . . . . . 2 „ — „ Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Świeczniki ludzkości.

I znów powstajem w ufności szczersi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca jak głaz na piersi:
„A gdzież ten Ojciec? a gdzież ten Bóg?

Słowa powyższe Kornela Ujejskiego malują ciągle jeszcze najdobitniej położenie narodu polskiego. Wielka ta prawda cięży dotkliwie na organizmie społeczeństwa rozdzielonego i nie trzeba jej dowodzić. Wielka ta i przerażająca dalekie pokolenia prawda, ciężyć będzie kiedyś, gdy położenie się zmieni na całej ludzkości i pozostanie plamą na niej, jaką jest dziś dla ludzkości fanatyzm religijny przeszłych wieków. Dziś fanatyzm religijny, którego się wyprzysięgają narody ucywilizowane zamienił się w fanatyzm polityczny.

Jedna namiętność warta zaiste drugiej. Skoro zapanuje z nich jedna, milkną wszelkie prawdy, milknie zdrowy rozsądek. Chciwość i egoizm wyzyskują hasła cnót do pokrycia swoich bezecnych dążności.

Tak jest dziś, i jeżeliśmy użyli podniosłych słów poety dla zcharakteryzowania obecnej chwili, to jedynie w tym celu, ażeby właśnie zaznaczyć sprzeczność pomiędzy idealnemi, podniosłemi dążnościami narodu polskiego a dążnościami narodów, które posiadają byt polityczny a których urzędowi reprezentanci szydzą z ideałów polnizmu.

Miłość dla ojczyzny, dla dobra narodu, poczytuje rząd niemiecki, za najwyższe cnoty Niemców, ale z tej samej miłości Polaków, urąga. Tak czynią reprezentanci ludu i ludzi, którzy co drugie słowo powtarzają, że prawdzie torują drogę. W ten sposób podszywa się kłamstwo i przewrotność pod hasła i ideały ludzkości, w mniemaniu zapewne, że ludzkość można oszukać.

Są to dzieje współczesne, obryzgane błotem, nie krwią. Ubolewamy nad tem, ale nie rozpaczamy. Wolelibyśmy wieść naszych czytelników drogą miłości, wolelibyśmy zostać wierni ideałom wyszydzonym i nie brukać ich błotem kłamstwa i przewrotności, jakiem bryzgają rzekomi słudzy porządku i prawności w Europie, ale niestety, los nasz, los całej naszej przyszłości narodowej nie pozwala na takie zaparcie.

Bóg nie zeszle hufca aniołów, ażeby podnosili ludzkość ku ideałom. Obowiązkiem jest żywych ludzi zstąpić w kałużę kłamstwa i wyjść z niej zwycięzko, obowiązkiem naszym zwrócić uwagę na fałsz i przewrotność i pracować ciężko w tej atmosferze dla obryzgiwanych, a jednak świetnych zawsze naszych ideałów.

Myśmy świecznikiem ludzkości, my, to jest naród polski. Komu się niepodoba uznać tego, niech protestuje, jak protestują Moskale i Krzyżacy przeciwko żywotowi narodu polskiego. Myśmy świecznikiem ludzkości! To tylko zachęta do wytrwania na drodze uczciwej. Komu zachęta podobna wydaje się niestosowną, niech bada dzieje współczesne i pokaże naród uczciwszy a bardziej nieszczęśliwy od polskiego.

Mimo wszelkich wad, waśni, dumy, Stańczyków, jezuitów i zmartwychwstańców, dewotek i szambelanów, koniuszych i jawnych zdrajców; mimo uprzedzeń i przesądów, podejrzeń i posądzeń, oszczerstw i blagi, szlacheckiej buty i obskurantyzmu, głupoty pewnych kół parlamentarnych nawet, mimo świętopietrza i świętokradczów narodowych w sukienkach duchownych, mimo cynizmu tych szafarzów moralności, zbawienia wiecznego, ich egoizmu i szatańskiej ambicyi, mimo waśni pomiędzy ciemnemi massami podburzanemi przez „prawdomownych" **Russkich** i Rusinów — mimo tych wszystkich burz rozdzierających łono narodu polskiego, a może właśnie dla tego — jesteśmy jako naród, jako całość, nie cząstka, ale całość na teraz idealna jeszcze — jesteśmy świecznikiem ludzkości.

Czemu? Na pytanie takie nie moglibyśmy odpowiedzieć wyczerpująco w artykule dziennikarskim, ale odpowiedzieć możemy zwróceniem uwagi na kilka cnót, którym naród polski się nie sprzeniewierzył. Do cnót tych zaliczamy najprzód poczucie solidarności w chwilach cięższego ucisku, następnie uporne domaganie się sprawiedliwości a nakoniec kroczenie drogą prostą pomimo że wiemy, iż droga to długa, na której skazani będziemy ciągle na śmiech szyderski nieprzyjaciół, ale oraz przeznaczeni na prawdziwych zbawców ludzkości od fałszu i przewrotności.

Wiemy, że cnotom powyższym sprzeniewierzają się pewne klassy, a raczej pewne koła tych klass, ale mamy na myśli ogół, nie zdrajców z głupoty lub próżności!

Po tym wstępie prosimy czytelnika, ażeby raczył się zastanowić nad cnotą państwa pruskiego, legalnego, potężnego, ucywilizowanego, które przez reprezentanta swego szydzi z cnót narodu polskiego, nielegalnego, niepotężnego i świecącego w ludzkości oprócz cywilizacyi — łachmanami, i ma odwagę niekiedy wołać o sprawiedliwość.

Reprezentant ów legalnych Prus, minister oświecenia p. Gossler rzekł na posiedzeniu sejmu pruskiego w dniu 7 lutego, gdy przedstawiał sejmowi prawa kościelno-polityczne słowa następne:

„Przy roztrząsaniu spraw wewnętrznych nasuwa się mająca pewne znaczenie, tak zwana kwestya polska. Lubo rządowi niemiło poruszać tę sprawę, wszelako obowiązek każe zająć się ocenieniem stosunków jakie zachodzą pomiędzy kwestyą kościelno-polityczną a polskim ruchem narodowym. Mogę śmiało oświadczyć, że bodźcem tego ruchu była zawsze i jest do dziś nieusypiająca nadzieja, która nawet w najskromniejszym zakresie wyraża się co najmniej myślą odbudowania Polski w granicach z r. 1772. Panowie deputowani polscy występują tak w parlamencie, jak tutaj w sejmie pruskim, jako reprezentanci narodu polskiego. Może się to panom wydać niewinnym frazesem, a jednak kto zna dążności polskie, musi przyznać, że ten ruch narodowy nigdy nie był żywszy, nigdy nie rozwijał się z taką potęgą, jak właśnie teraz. Nie mogę tu wprawdzie posądzać tych panów o chęć zdrady,

RAPORTA

Jenerała Ludwika Mierosławskiego

o kampanii badeńskiej 1849 r.

(Ciąg dalszy).

RAPORT DRUGI.

Kwatera główna w Heidelbergu dnia 17. czerwca 1849.

Zaledwie mieliśmy czas zmienić pozycye nad Neckarem, rozpocząć prace szańcowe przed Mannheimem i Heidelbergem, przygotować na przypadek klęski zniesienie mostów pod Mannheimem, Ladenburgem i Heidelbergem i nakoniec rozstawić kilka posterunków wzdłuż Renu, gdyśmy się znaleźli otoczeni przez trzy korpusy Hirszfelda, Groebena i Penckera na obydwóch brzegach tej rzeki.

Czternastego Czerwca dowiedziawszy się, że najście zachodnie koalicyi nie doznało żadnego oporu, książe pruski wyruszył z korpusem Hirszfelda do Frankenthal i rzucił rozpoznania aż do Ludwigshafen. Jednocześnie korpus Penckera mając w rezerwie korpus Groebena, ustawił się naprzeciwko Käferthal, Heddesheim i Gross-Sachsen w celu uderzenia nazajutrz na przejścia Neckaru.

Noc całą użyliśmy na obarykadowanie Ludwigshafen, na minowanie mostów i na stosowny rozkład sił. — Dla upewnienia się od strony Hirszfelda byłem zdecydowany na zrzucenie mostu pod Ludwigshafen; uwiadomiony zaś, że korpus Groebena nie może wejść na linią jak dopiero w trzy albo cztery dni, postanowiłem skierować wszystkie siły i wszystkie ruchy zaczepne przeciwko Penckerowi, którego miałem nadzieję odrzucić w kąt heidelbergski zawarty między Neckarem a górami Odenwald.

Piętnastego, około dziewiątej godziny rano, nieprzyjaciel rozpoczął atak na cztery punkta naraz, Käferthal, Ladenburg, Szriesheim i Ludwigshafen. Wszystkie te punkta były zaatakowane prawie jednocześnie.

W Ludwigshafen ludność przyrzekła bronić się za barykadami potworzonemi w nocy, przy pomocy dział ustawionych na brzegu przeciwnym w przedmieściach Mannheimu; jednakże nieprzyjaciel uderzył z taką natarczywością na punkt ten, iż o mało nie zajął mostu na Renie i wejścia do Mannheimu. Dlawyparcia Prusaków byliśmy zmuszeni zerwać część mostu i spalić granatami Ludwigshafen. Ostatni ten rezultat nie został osiągnięty jak dopiero po czterdziestogodzinnej kanonadzie, która przynosi wielki zaszczyt młodemu kapitanowi artyleryi Steck i jego kanonierom w bluzach, pełniącym załadwie od trzech dni służbę przy działach.

W czasie tej niespodzianej napaści pruskiej na most Renu, napaści ułożonej z reakcyą miejską w Mannheimie, Pencker zaatakował swoim prawem skrzydłem Käferthal, środkiem Ladenburg a lewem wzgórza Szriesheim. Ostatni ten atak nie był jak tylko dywersyą, ale dwa poprzednie wykonały się z rozległością i wprawą przedsięwzięcia silnie ułożonego. Miasteczko Ladenburg i most drogi żelaznej na Neckarze znalazły się przez chwilę w posiadaniu nieprzyjaciela, co zmusiło dywizyą Beckert do cofnięcia się częścią po lewym brzegu rzeki do Seckenheim, a częścią po prawym do Schriesheim. — Kapitan sztabu Mögling zapobiegł niebezpieczeństwu z odwagą i inteligencyą. Na czele brygady która cofała się do Schriesheim, odebrał bagnetem Ladenburg, postawił drugą brygadę w możności zajęcia na nowo mostu i kontynując bez ustanku swój zwrot zaczepny wyparł Hesso-Bawarów ze znacznemi stratami aż za Heddesheim.

Nasze zwycięztwo pod Mannheimem przeciwko prawemu skrzydłu Penckera było równie świetne.

Uwiadomiony od rana, że nasza straż przednia ustępuje z Käferthal przed kilkoma kolumnami nieprzyjaciela przybyłego z Weinheim, posłałem jej na pomoc prawie wszystko wojsko liniowe jakie znajdowało się w Mannheimie. Podpułkownik Tobian mając tym sposobem trzy tysiące ludzi, otworzył ogień, poparty silnie artyleryą, na wioskę zajętą już przez nieprzyjaciela, a tyralierami odparł jego ostateczne prawe skrzydło i zajął las Atzelhof. Uformowałem drugą linię tej kolumny z oddziałów milicyi i dwóch szwadronów jazdy; Tobian zwinął swą pierwszą linię w kolumny i rzucił ją naprzód z taką natarczywością, iż wojska hesko-meklemburskie opuściwszy w nieładzie miasteczko i las, cofnęły się aż za granicę heską, niebędąc w stanie ani raz odwrócić się i odpowiedzieć nam ogniem porządnym. Na nieszczęście dzielny ten naczelnik został ranny, co zabrało nam wiele czasu

ale faktem jest, że ideałem streszczającym się w prasie i we wszystkich publicznych rozprawach jest: Obowiązkiem każdego Polaka jest przygotować się pod względem ekonomicznym, finansowym, intellektualnym i moralnym tak, żeby mógł stanąć na każde zawołanie polskiej ojczyzny, skoro kiedykolwiek wielka ta chwila nadejdzie. Dziś nie ma ani jednego stowarzyszenia, od humanitarnych począwszy a skończywszy na ekonomicznych, naukowych, społecznych i finansowych, któreby nie brały udziału w agitacyi polskiej. Pomijam wpływ duchowieństwa polskiego na Górnym Szlązku, gdyż tam polonizm nie zrobił wielkich zdobyczy. Ale wszelkie pojęcie przechodzi, jak zaciekłą jest walka Polaków w Prusiech zachodnich. Powiedziano sobie tam, że ażeby ochronić lud polski od zniekczemnienia przez wpływ germanizmu, należy chwycić się środków cichych. Do nich naprzykład należy, nie wydawać Polek za Niemców. Silne to wpływy. Gdy przejrzymy wszystkie, to przekonamy się, że wpływ ten wzbiera jak strumień, któremu przybywa wody nieustannie. W obu prowincyach, w Poznańskiem i w Prusiech zachodnich duchowieństwo bierze gorączkowy udział w szerzeniu tego polonizmu."

Po takim wywodzie o tyranii polskiej nad germanizmem oświadczył minister, ze musi utrzymać w mocy dla polskich prowincyj **artykuł 5** prawa kulturkampfu. Następnie skończył o ruchu narodowym polskim temi słowy:

„Sam kulturkampf nie wysadzi państwa z fundamentów, ale jeżeli się do tej walki przyłączy ruch **narodowy polski**, to może grozić niebezpieczeństwo całości państwa".

Ze słów legalnego reprezentanta legalnego państwa dowiadujemy się tedy, że choć Polacy nie myślą o zdradzie stanu, to ją jednak narodem **nielegalnym** czyli narodem, w którego stworzeniu na ziemi pomylił się Stwórca. Pomyłkę tę naprawić mają zadanie potomkowie Krzyżaków. Tą samą pomyłkę poprawić poczuwają się do obowiązku także Moskale. Skoro reprezentanci narodu polskiego odwołują się do praw Boskich i praw ludzkich, do traktatów legalnych, spotyka ich śmiech — naturalnie legalny i wołanie: „A gdzież ten Ojciec? a gdzież ten Bóg?" — Władzy takiej jak pruska wolno urągać bezkarnie ze wszystkiego co ludzkie i w **ludzkości święte**, bo władza ta ma zbrojne zastępy.

Jest przecie jedna tajemnica, której władza ta dotychczas nie wyjawiła, a mianowicie, kiedy polonizmu nie można stłumić, nie można poprawić omyłki opatrzności, nie można zapobiedz rozwojowi **nielegalnej** narodowości, co myślą dalej począć panowie Prussacy? Pozwalać bowiem nie mogą, ażeby ta **pomyłka świata**, ta Polska w granicach z r. 1772 ożyła na nowo w Europie, bo przecież grozi według słów ministra, **całości państwa pruskiego**.

Czem grozi — czy najazdem? Nie — ale potrzebą zwrócenia cudzej własności. Tak to pojmuje język prosty, w dyplomacyi nazywałoby się to rewindykacyą. Ażeby temu zapobiedz, stwarzają się prawa wyjątkowe, ale i te nie skutkują.

Pozostaje jednak alternatywa, jeden środek skuteczny:

wytępić Polaków. Po co sobie robić skrupuły, skoro co **nielegalne**, można poświęcić dla narodu wybranego i legalnego.

Poseł Stablewski ostrzegał wprawdzie p. ministra Gosslera, żeby Prussy i Niemcy nie parły Polaków do rozpaczy, ale my wiemy, że słowa **nielegalnych** naszych ziomków nie znajdują odgłosu w legalnych mózgach pruskich. Przewidując to, poseł Stablewski ostrzegł równie, że może się w sercach polskich, dziś gołębich, obudzić zemsta — a wówczas jedno słowo wyrzeczone do Moskwy, dałoby pożądany odwet sercom spragnionym zemsty.

Ale my wierzymy, że naród polski wytrwa na stanowisku świecznika ludzkości — inaczej bowiem, niech już o tem myślą legaliści, coby się stało z ludzkością, gdyby Moskwa pozyskała do swych szeregów polskie serca napojone krzywdą i płonące namiętnością zemsty.

Polacy nie wołali jeszcze do świata biada! ale błagali o **sprawiedliwość** i prosili, żeby **rozumny świat** polityczny zastanawiał się głębiej nad ich uczuciami i uwagami.

Czas już pomyśleć o tem!

Czy wiedziano o sercu Stanisława Konarskiego po roku 1831?

W roku 1798 zmarł znakomity mąż w Polsce ks. **Stanisław Konarski**, Pijar, którego żywot pełen wielkich cnót i zasług jako krzewiciela oświaty, należy do dziejów naszego narodu.

A była w całej Polsce taka wielka cześć dla tego męża, że po skonie serce wydobyte z piersi, które już bić przestało na ziemi dla miłości Ojczyzny, złożono w osobnej puszce i umieszczono takową w kościele Ks. Pijarów w Warszawie, tych dzielnych krzewicieli oświaty i wiernych zastępców Stanisława Konarskiego. Po wydarciu z rąk księży Pijarów możności kształcenia młodzieży polskiej, przez cara Mikołaja, który zniósł zakład naukowy na Żoliborzu w Warszawie w roku 1834, — ostatni zastęp księży Pijarów uznał za stosowne ochronić drogie dla narodu pamiątki od moskiewskich drapieżności i zniszczenia. Nie można więc powątpiewać, że serce znakomitego męża, które stanowi dla Polaków relikwię narodową, należało przedewszystkiem zabezpieczyć od grabieży a może i zniewagi. Puszka ołowiana w kształcie serca z napisem co mieści w sobie, umieszczona w małej szafce hebanowej oszklonej, oddaną została w depozyt przez księży Pijarów, a później znalazła się w ręku obywatela warszawskiego **Picka**. Obecnie zaś zwróconą została jako prawemu spadkobiercy, kościołowi księży Pijarów w Krakowie.

Gdyby ksiądz Rektor Słotwiński był tamże w cichości tę relikwię narodową przechował, nie znalazłby się nikt, któryby miał odwagę, aby przeciw temu wystąpić. — Inaczej się jednak stało, gdy rozeszła się wieść o odnalezieniu tej relikwi narodowej i że takowa z odpowiednią czcią ma być przeniesioną uroczyście do kościoła ks. Pijarów w Krakowie. Podszepty złych duchów, których jest zadaniem zatrzeć nawet ślady wszelkiej tradycyi wielkości naszych ojców i ich niczem nie skalanego patryotyzmu, zlękły się, aby proch pośmiertny serca wielkiego męża nie obudził w młodem pokoleniu zrozumienia prawdy i nie wskazał drogi, jaką iść powinno. A niebezpieczna to konkurencya dla wszelkich zgromadzeń OO. Jezuitów i Zmartwychwstańców i innych plag doczesnych, jakie Bóg dla doświadczenia nas zsyła. Z tych to źródeł i im podobnych wydobyło się głośne szyderstwo i wielce nieszlachetne podejrzenie, jakoby odnalezienie i sprowadzenie serca Konarskiego do Krakowa, pochodziło z ludzkich pobudek i mówmy otwarcie, pachniało fałszerstwem. W tym wypadku jednak, ktokolwiekby się poczuwał do obowiązku protestacyi, aby dobra wiara narodu i pietyzm dla wszystkiego co mu święte i drogie, nie był wyzyskiwany, powinna ta protestacya lub zarzut być opartemi na faktach, któreby taką poniewierkę usprawiedliwiały; — gdy takowych podejrzeń jednak nie uzasadniono, to kąsanie takie musi być dla każdego prawego Polaka wstrętnem.

Nie dziwimy się bynajmniej „Dziennikowi polskiemu" gdzie się wiele trudności nastręcza, aby odnaleźć jakiego wydatniejszego członka redakcyi w stanie poczytalnym umysłu, zdolnego do oceny i poszanowania czci narodowej. Nie dziwimy się, że jakaś gazeta, żyjąca w okresie nowicyatu strzeli bezwiednie konceptem, za który następnie zmuszoną jest się rumienić, ale zaiste, oburzającem jest, jeżeli kapłan polski, katolicki, który się bawi w redaktora i wydawcę, jak osławiony ksiądz **Edward Podolski**, doszedł do takiej cywilnej odwagi, że jeszcze krok tylko jeden, a gotów nawet bogdaj czy nie na ołtarz plunąć. Szanowna ta osobistość, która jako widoma redakcya „Przeglądu lwowskiego" poświęconego sprawom **religijnym**, naukowym, literackim i politycznym, jest niczem więcej, jak tylko kantorem stręczeń dla Jezuitów, Zmartwychwstańców, Stańczyków et tutti quanti, mogła się tak daleko pod firmą kapłana katolickiego, polskiego, posunąć, napisać i wydrukować w trzecim poszycie z dnia 1. lutego, co dosłownie zamieszczamy:

„Koniec końców doznany zawód przykre wywarł wrażenie. Zatrzeć go nie zdołała nawet ta pełna entuzyastycznych okrzyków radość, jakiej doznano podczas biesiad wyprawianych w rocznicę powstania 1863 ku uczczeniu poległych lub pomordowanych nieszczęśliwych synów naszej Ojczyzny! Biedni ci nasi bracia! Oni swe mienie, krew i życie oddali... a tu ku ich chwale idą do żydowskich bóżnic i kirch luterskich, a następnie jedzą, piją i sami siebie w toastach szukają! Wrzące zaprawdę patryotyzmu wybuchy! Prawdę wołał Skarga, że u nas w Polsce każdy nadymać się skory. Nie darmo nazwano nas Francuzami Północy. Komużby bowiem w innym kraju przyszło do głowy wynaleźć, jak pisały „Gazeta Krakowska" i „Dziennik Polski", od tylu wieków w starem bardzo cennem puzderku przechowywany język Cycerona! Tak! Tylko z powodu braku dowodów przywołano archeologa, aby sprawdził jego tożsamość. Tak podobno zrobi jakiś jegomość z Mościsk. Na taki koncept już nikt nie potrafiłby się dzisiaj zdobyć... *Pardon*! **Wszak i Pijarzy w Krakowie podobne puścili figle z „sercem Konarskiego" znalezionem**

---

dla zastąpienia go w komendzie, jednakże postęp naszych wojsk nie wiele cierpiał na tem zdarzeniu, gdyż kapitan sztabu Żurkowski został na placu boju i zapewnił wykonanie przedsięwziętego ruchu.

Komendę Tobiana oddałem pułkownikowi Oborskiemu i nakazałem zajęcie koczowisk na polu bitwy, aby siłę tę módz rzucić na prawe skrzydło nieprzyjaciela za nadejściem nocy.

Trzeba nam było działać z szybkością przeciw Penckerowi, gdyż korpus Groebena mógł mu przyjść co chwila z pomocą, a książe pruski kanonując Mannheim dla odwrócenia naszej baczności, posuwał się z siłami głównemi do Spiry i Germersheim.

Nakazałem pułkownikowi Oborskiemu ruszyć o północy z Käferthal przez Wallstadt do Heddesheim; rozkaz ten został ściśle wykonany. Ja zaś udałem się ze sztabem do Heidelbergu dla kierowania osobiście atakiem z frontu.

Dywizya środkowa Beckerta otrzymała rozkaz cofnąć się w stronę Ladenburga dla wciągnięcia na nowo środka nieprzyjacielskiego w kąt zawarty między Neckarem i górami. Pencker dał się złapać w sidło.

Szesnastego od rana dwie silne kolumny nieprzyjacielskie posunęły się, tak jak dnia poprzedniego, z Heddesheimu w stronę Ladenburga. Na pierwszy huk armat ruszyłem z Heidelbergu na czele dywizyi utworzonej przez adjutanta jeneralnego Sigel; maszerowaliśmy szybko przez Schriesheim, do Leutershausen odrzucając tym rzutem lewe skrzydło nieprzyjaciela, oparte o góry, na równinę Heddesheim. Jednocześnie kolumna Oborskiego przybyła do wioski ze strony przeciwnej a dywizya Beckerta powróciła do zwrotu zaczepnego koło Ladenburga. Środek i lewe skrzydło Penckera wzięte we trzy ognie naraz, cofnęły się pospiesznie do Gross-Sachsen, zostawiwszy na polu bitwy znaczną liczbę zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Brak jazdy wytrawnej dał się szkodliwie poczuć w tej stanowczej chwili. Niemając tego szybkiego narzędzia pogoni, nakazałem kolumnom Sigela i Oborskiego wykonać obszerne zajście na prawo dla odrzucenia nieprzyjaciela na góry gdzieby go przyjęła milicya Beckera. Jednakże szybkie opuszczenie Gross-Sachsen przez Penckera a nadewszystko nadzwyczajne zmęczenie wojsk Oborskiego, które maszerowały i walczyły bez odpoczynku i pożywienia od dwóch dni i jednej nocy, zmusiły nas do ograniczenia zwycięztwa na wypędzeniu nieprzyjaciela z ziemi badeńskiej.

Osiągnęliśmy jednakże cel główny, zyskawszy czas niezbędny do odwrócenia naszej czujności od Neckaru dla przeniesienia jej nad Ren.

Przekonany o ważności tego drugiego niebezpieczeństwa ściągnąłem prawie wszystkie nasze wojska w okolice Heidelbergu, opierając prawe skrzydło o Odenwald, środek o Schriesheim a lewe o Ladenburg. Z Heidelbergu, uderzę z całą siłą jaką mam pod ręką, na punkt w którym książe pruski przejdzie Ren. Punkt ten nie jest jeszcze dobrze oznaczony; zdaje się jednakże że forteca Germersheim z mostem oszańcowanym którą posiada nieprzyjaciel, zapewni mu najdogodniej możność przebycia rzeki.

Zważywszy słabość naszych sił a wielość ataków nieprzyjaciela, niemam zamiaru bronić temu ostatniemu przejścia Renu ale zniszczyć zwrotem zaczepnym części jego wojsk, które rzeka oddzieli od rezerwy.

Niemogę przesłać Rządowi szczegółów wyjaśniających straty, zdobycze i odznaki tych dwóch dni zwycięzkich, gdyż nieotrzymałem jeszcze raportów naczelników dywizyi. — Zauważyłem jednakże iż stosunkowo do strat nieprzyjaciela straty nasze są małoznaczące. Z naczelników którzy gorliwie, intelligentnie i z odwagą wypełnili moje rozkazy cytuję: adjutanta jeneralnego Sigel, pułkownika Oborskiego, podpułkowników Tobiana i Thoma i nakoniec kapitana sztabu Mögling.

Z trzech naszych broni, artylerya najświetniej się odznaczyła.

Jenerał naczelny
Ludwik Mierosławski.

RAPORT TRZECI.

Kwatera główna w Heidelbergu
dnia 22. czerwca 1849.

Po wyparciu z prawego brzegu korpusu Penckera, zająłem się natychmiast uorganizowaniem całej naszej siły, dzieląc ją na sześć dywizyj ruchomych, każda dywizya wynosiła mniej więcej 4000 ludzi, licząc w to milicyą, którą można już było użyć w nagłym przypadku jako tyralierów, i powstańców Palatynatu, którzy wyparci z lewego brzegu Renu przeszli na ziemię badeńską po moście pod Knielingen. Poprzednio formacya ta nie istniała a brak komendy

w składzie antykwarza. Już to przyznać należy, że miesiąc styczeń obfitował w nie do sytu".

Nas jednak osobiście i to nie dziwi, gdyż możemy śmiało zażądać odpowiedzi od księdza Edwarda Podolskiego i złożyć na to dowody wiarygodne:

Kto go zmusił w r. 1864 do opuszczenia kraju: Czy Moskale, czy też ówczesna żandarmerya i władze narodowe polskie?

Spuśćmy jednak zasłonę na wszelkich tego rodzaju komedyantów, którzy w służbie obcych bożków chcą osłabić w narodzie cześć dla tego, co mu drogie i święte. Wypadek zdarza, że w obec nieszlachetnych podejrzeń, jakkolwiek do dnia dzisiejszego dostarczono księdzu rektorowi Słotwińskiemu w Krakowie niewątpliwych dowodów, że serce o którem mowa było przechowane i jest to samo, które za życia Stanisława Konarskiego biło w jego piersi i my możemy przytoczyć fakt który do ogólnego wyjaśnienia sprawy i prawdy przyczynić się może:

W roku 1844 mieszkałem z rodzicami mojemi w Poznaniu przy ulicy strzeleckiej pod Nr. 4. która to realność spadkiem zeszła na moją matkę. W tym czasie przybyło z emigracyi do Wielkopolski wielu bojowników z r. 1831. U rodziców moich mieszkał Henryk hrabia Tarło, nieodrodny potomek znakomitego rodu, który jako wychowaniec szkoły OO. Pijarów na Żoliborzu w Warszawie, wraz z innymi towarzyszami, bez zwłoki po 29. listopada licząc zaledwie 17ty rok życia, będąc jedynakiem i panem znacznej fortuny, pobłogosławiony przez matkę i księży Pijarów, wstąpił do szeregów narodowych. Tam walczył do końca wytrwale a w końcu udał się wraz z innymi na tułactwo. Z jego ust słyszałem, że z zakładu OO. Pijarów na Żoliborzu wszyscy wychowańcy, którzy tylko mogli udźwignąć broń, walczyli za wolność Polski w szeregach narodowych. O żywocie Henryka hr. Tarły pisałem przed dwoma laty w „Strażnicy polskiej" pod tytułem: „Ze wspomnień niedawnej przeszłości" i tam już nadmieniłem, jaki wpływ dodatni narodowy wywierały zakłady naukowe OO. Pijarów w Polsce. Po tem krótkiem objaśnieniu powracam do uzupełnienia tylko moich „wspomnień"; a rzecz tak się miała:

W r. 1844 na początku lipca był jak zwykle o tej porze wielki ruch w Poznaniu z powodu „kontraktów świętojańskich", na które przybywało mnóstwo obywateli, nietylko z Wielkopolski ale i z innych ziem polskich. Z Henrykiem Tarłem mieszkał jego serdeczny przyjaciel, towarzysz młodości a również wychowaniec OO. Pijarów na Żoliborzu, Gustaw Kraszewski, rodem z Wołynia, który co tylko przybył do Poznania z emigracyi. Otóż pewnego dnia zjawia się w południe trzeci Żoliborczyk, oficer byłych wojsk polskich Adolf Malczewski, znany obywatel w Wielkopolsce. Nie zastawszy Kraszewskiego zapytuje o niego Tarłę, poleca tegoż odszukanie jak najspieszniejsze, gdyż przyprowadzi im gościa nader miłego. Niechcąc wyjawić nazwiska, oddalił się Adolf Malczewski. Wkrótce po nim powrócił z miasta Gustaw Kraszewski.

Może w pół godziny powrócił Adolf Malczewski, przed którym wszedł do pokoju mężczyzna wysoki, mogący liczyć 45 do 50 lat, dobrze zakonserwowany, nader miłych rysów twarzy, które znamionowały wyższą inteligencyę i wielce sympatyczny charakter. Ciemnego włosa, cokolwiek z przodu podłysiały. Ubrany był czarno, w surdut długi i na pierwszy rzut oka można było rozpoznać, że należy do stanu duchownego. Tarło i Kraszewski ujrzawszy gościa, wydali okrzyk nietłumionej, niespodziewanej radości i w mgnieniu oka rzucili się w gościa objęcia, poczem padając przed nim na kolana, całowali jęgo ręce, nogi, szaty. A chociaż znani byli jako dzielni oficerowie w bojach za wolność, nie wstydzili się w ten sposób objawiać swych uczuć, którym towarzyszył głośny płacz i łzy radośne spływały po licach. Takie same łzy ronił i gość niespodziewany, całując klęczących i ściskając głowy jakby ukochanej dziatwy, która wyleciawszy z klatki pisklętami, orłami powraca. — Płakał i obok stojący Adolf Malczewski.

Dowiedziałem się wkrótce, że tym cennym dla moich przyjaciół gościem, był ks. Kurowski, Pijar, profesor instytutu wychowawczego na Żoliborzu. Ze sceny tej osądzić można, jakie węzły miłości łączyły nauczających z uczącymi się. Ksiądz Kurowski bawił przez dwa dni a całe te dnie i noce letnie nieomal do wschodu słońca zajmowały serdeczne grono nieustającemi nawzajem pytaniami i szeregiem różnych ciekawych wspomnień. A że ksiądz Kurowski i ojca mego znał, byłem więc z tego powodu nieodstępnym świadkiem tej biesiady dusz pokrewnych.

Otóż przypominam sobie bardzo dobrze a nawet gotów jestem poręczyć, że drugiego dnia podczas letniej nocy, przed odjazdem księdza Kurowskiego, był obecny także Adolf Malczewski. Henryk Tarło i Gustaw Kraszewski wypytywali się szczegółowo o losy zakładu na Żoliborzu oraz o kościół, które car Mikołaj odebrał księżom Pijarom, na co ksiądz K. szczegółowo odpowiadał. Pytał się również Tarło, co się stało z niektóremi pamiątkami, a mianowicie: — czy serce Stanisława Konarskiego nie zostało zapomniane. Na to odpowiedział ksiądz Kurowski: że serce to zostało przechowane i oddane w depozyt, aby we właściwym czasie powróciło tam, gdzie dla niego godny spoczynek przeznaczony.

Szczegół ten byłby mi może wypadł z pamięci, lecz oto w tej chwili pisząc niniejsze zeznanie, przypominam sobie że do niezatarcia faktu przyczyniła się anegdotka, którą wspomniał wtenczas księdzu Kurowskiemu, dziś już ś. p. tak samo jak Henryk Tarło, Gustaw Kraszewski. Treść anegdotki tej jest taka:

Jeden z wychowańców Żoliborskich, który co tylko przybył do instytutu z domu rodzicielskiego, nieliczący może więcej nad lat dziesięć, był bardzo nabożnie usposobniony. Słysząc zaraz z początku o Stanisławia Konarskim, o jego zasługach wielkich i cnotach, a następnie gdy mu wskazano serce w kościele, wyobrażał sobie, że to jest „Swięty" — przez kościół za takiego uznany. Jako wielkiego miłośnika młodzieży za życia, wybrał go sobie malec za patrona świętego. Razu pewnego malec niemógł się nauczyć lekcyi i był ztąd w obawie aby go nie spotkała jaka kara. W pełnej wierze pomocy czmycha przez kurytarze do kościoła i tam pada na kolana, gdzie było umieszczone serce Konarskiego. Spostrzega go jeden z księży Pijarów, który szukał malca i zdziwiony wyborem miejsca, zapytuje: do kogo się modli: (malec szeplenił).

— „Plosę księdza plofesora do świętego Stanisława Konarskiego.

A że wypadek ten doszedł uszu kolegów, żartowano z niego często.

Ksiądz Kurowski opowiadał że i ten wyrósł na dzielnego obywatela, lecz nazwiska jego już dzisiaj niepomnę.

Wprawdzie od zdarzenia, które opowiadam, upłynęło już lat trzydzieści ośm, a z obecnych temu opowiadaniu żyję tylko ja i starzy odemnie wiekiem, towarzysz mój z więzień pruskich w latach 1846, 1847 i 48 a później z bojów, Adolf Malczewski, pułkownik byłych wojsk polskich, zamieszkały obecnie w Trzemesznie. Przekonany jestem, że zdarzenie to, sobie nietylko przypomni, opowie czy wiedział przedtem o sercu Konarskiego a może będzie w możności wskazać i innych jeszcze żyjących Żoliborczyków, którzy tak samo dadzą świadectwo i rozpoznają schowek, w jakim to serce zamknięte.

Jeżeliby zeznanie moje miało jakiekolwiek znaczenie do rozjaśnienia prawdy, w takim razie gotów jestem takowe nawet przysięgą stwierdzić.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Powrót kija do naszych szkół nawet średnich!

W raportach Policyi czytamy często wykazy osób karanych za dręczenie zwierząt, natomiast całkiem bezkarnie praktykuje się w niektórych naszych szkołach nawet średnich rozbijanie dzieci. Wypadki takie mnożą się coraz bardziej i to nie tylko na prowincyi, lecz także we Lwowie pod bokiem Wys. Rady szkolnej. Słyszeliśmy już tutaj o wielu takich zdarzeniach, lecz na razie poprzestaniemy tylko na tej ogólnej wzmiance a na przyszłość, gdy to nie poskutkuje, wskażemy po nazwisku owe liche indywidua, przynoszące hańbę swemu stanowi, który zwykliśmy otaczać jak największym szacunkiem. Knutem nie chcemy, nie pozwolimy naszych dzieci wychowywać! — wiemy, co knut w Rosyi wychował. Profesor, który taktem własnym nie umie prowadzić dzieci, nie dokaże tego kijem, gdyż pierwszym warunkiem dobrego prowadzenia dzieci jest pozyskanie ich przywiązania a kij do tego nie prowadzi. Indywidua te składają nawet dowód zupełnej nieznajomości prawideł nowoczesnej pedagogii, która przedstawia nam cały zasób środków racyonalnych, służących do prowadzenia nawet całkiem niesfornych dzieci. Chyba, że wśród budzących się u nas różnych reakcyi na polu pedagogii zechcą nas szanowne „ankiety" obdarzyć kijem po szkołach; wtedy jednak mogą ci rozbijający panowie być pewni, że nie tak prędko doczekają się tyle dla siebie pożądanych „posad", gdyż wielu dobrze myślących ojców wstrzyma się z posyłaniem dzieci do szkoły i będzie je prywatnie w domu kształcić.

Zresztą zostawmy na boku wszelkie krytyczne

---

był tak wielki, iż niepodobna było wiedzieć dokładnie, komu przesłać rozkazy sztabu, do jakiej ilości wojska zastosować je i gdzie się znajduje to wojsko, gdyż każden oficer lub naczelnik milicyi zmieniał jego stanowisko podług swego upodobania, często podług upodobania swoich żołnierzy, nikogo o zmianie nie uwiadamiając. W takich okolicznościach żaden ruch wspólny, żadne działanie strategiczne, taktyczne i administracyjne nie było możebne.

Oto tablica nowego podziału zrobionego pospiesznie na miejscu jakie każdy oddział zajmuje, gdyż byłoby niebezpiecznie robić wielkie zmiany w blizkości nieprzyjaciela.

Pierwsza dywizya.

Naczelnik, podpułkownik Thome. Środek zboru w Handschusheim.

Dwa bataliony 2go pułku piechoty — 1szy batalion 1ego pułku piechoty — Jeden batalion milicyi Wiesloch. — 3ci pułk dragonów. — Jedna baterya artyleryi z 6ma działami.

Druga dywizya.

Naczelnik, podpułkownik Beckert. Środek zboru w Ladenburgu.

Dwa bataliony dawnego pułku gwardyi. 2gi batalion 1go pułku piechoty. — Jeden batalion milicyi (Karlsruhe). — Jeden batalion milicyi (Mannheim). — 2gi pułk dragonów. — Dwie baterye artyleryi po 6 armat.

Trzecia dywizya.

Naczelnik, podpułkownik Merey. Środek zboru w Mannheimie.

Garnizon Mannheimu, złożony z trzech batalionów milicyi i 11 dział pozycyjnych. Oddział obserwacyjny nad Renem złożony z dwóch batalionów milicyi i z 6ciu armat polowych.

Czwarta dywizya.

Naczelnik, pułkownik Oborski. Środek zboru w Heidelbergu.

Dwa bataliony 3go pułku piechoty. — Dwa bataliony 4go pułku piechoty. — Jeden batalion wolny (Hanau). — Jeden pułk dragonów. — Dwie baterye artyleryi po 8 dział każda.

Piąta dywizya. Milicye.

Naczelnik, pułkownik Becker. Środek zboru w Neckargemünd.

Jeden batalion milicyi (Heidelberg). — Jeden batalion milicyi (ochotnicy niemieccy). — Jeden batalion milicyi (rzemieślnicy z Mannheim). — Kadry rzemieślników z Ziegelhausen. — Rozmaite oddziały formujące się od Heidelberga do Mosbach i w Tauber. Cztery kompanie liniowe, mięszane. — Jeden pluton dragonów. — Jedna baterya artyleryi z 6ma działami.

Szósta dywizya. Wojska Palatynatu.

Naczelnik, jenerał Sznayde. Środek zboru na moście pod Knielingen koło Karlsruhe.

Pięć batalionów niezupełnych milicyi Palatynatu. — Trzy bataliony liniowe badeńskie. — Jeden pluton jazdy Palatynatu. — Dwie baterye artyleryi po 6 i 7 dział każda.

Rozdział ten nie był jeszcze ukończony gdy przypuszczenia nasze o przejściu Prusaków urzeczywistniły się. Dwudziestego czerwca o trzeciej godzinie rano, wszystkie oddziały Hirszfelda pod rozkazami księcia Pruskiego a złożone z dwóch dywizyi piechoty, (każda dwa razy większa od naszej), dywizyi jazdy i z pięciu bateryi artyleryi, przeszły most pod Germersheim. Dywizya Brunn posunęła się do Bruchsal dla odcięcia nas od Karlsruhe, a dywizya Hanneken z główną częścią jazdy zajęła Filibsburg, biorąc z tyłu Mannheim i całą naszą linię nad Neckarem.

Dwy bataliony milicyi z sześcioma armatami strzegące przejścia, pod komendą majora Mniewskiego, cofnęły się przed przewagą nieprzyjaciela w stronę Karlsruhe zamiast połączyć się z nami stosownie do danej im poprzednio instrukcyi. Wskutek tego chybionego ruchu nie byliśmy uwiadomieni ani o sile ani o pierwszem planie nieprzyjaciela.

Jednakże nie można się było wahać ani jednej chwili. Zostawiłem podpułkownika Merey w Mannheimie, mały oddział w Ladenburgu, a milicyę pułkownika Becker w Heidelbergu; następnie z całą resztą naszych sił pomaszerowałem 20go w wieczór, w dwóch kolumnach przez Szwetzingen i Wiesloch do Kreichbach w celu stawienia oporu Księciu pruskiemu. — Dywizya Beckerta z jazdą i artyleryą innych dywizyi przybyła przez Szwetzingen do Hockenheim. Reszta piechoty pod komendą pułkownika Oborskiego została przewiezioną drogą żelazną do stacyi Waldorf a następnie w nocy zajęła pozycyę pod Reilingen. Cały ten manewr zwrotny od Neckaru nad Ren, wykonał się szybko i z odznaczającą się dokładnością.

uwagi a weźmy pod rozwagę stronę czysto prawną. Ustawami zasadniczemi państwa jest u nas chłosta cielesna zniesiona nawet w obec najniższych warstw społeczeństwa i największych zbrodniarzy, — miałyżby więc dzieci nasze być jeszcze gorszemi i stanowić ten wyjątek? Wszak profesorowie jak i inni urzędnicy, składają przysięgę na przestrzeganie zasadniczych ustaw państwa, więc jakżeż takie targnięcie się na nie może być cierpianem? Mimo to niektórzy panowie profesorowie pozwalają sobie tej pasyi bicia dzieci. Inni przezorniejsi, obawiający się snać odpowiedzialności, dopraszają się u rodziców pod groźbą „dwójki“ itd., by im tę przyjemność zrobili i pozwolili im chłopca wybić. (Jakie ztąd wywiązują się czasem sytuacye, tego niechcemy wyjmywać z kroniki skandalów, wszystko to jednak wcale nie przynosi zaszczytu owym panom pseudopedagogom a nawet sprawdza się czasem przysłowie, że „kij miewa dwa końce“). I to zdarza się nawet w naszych szkołach średnich! Wszak nawet w owych dawnych barbarzyńskich czasach, gdzie kij i książka były dla ciemnych podagogów nierozłączalnemi pojęciami, bito dzieci tylko w najniższych szkołach ludowych czyli normalnych, dziś zaś niektórzy panowie w swych dziwnie głębokich pomysłach pedagogicznych, rodzących się tylko w ślepej bezmyślności i dzikości, wprowadzają nam tę nowość nawet do naszych gimnazyów!

Wzywamy przeto szanowne Dyrekcye szkół, tudzież dobrze myślących panów profesorów, by uważali na podobne wypadki, interwencyą swą powstrzymywali podobne zapały dziś już nie pedagogiczne i nie dawali robić katowni ze szkół, ani ubliżać honorowi swego poważnego stanu.

W końcu pozwalamy sobie zapytać Wys. Radę szkolną krajową, czy wiadomo Jej o używaniu kija po niektórych naszych szkołach nawet średnich i prosimy, by raczyła w odpowiedni sposób wykorzenić to barbarzyństwo.

KORESPONDENCYE.

Lwów, 8. lutego 1882.

Racz Szanowny Panie Redaktorze umieścić w łamach czasopisma Twego co następuje:

Któżby się spodziewał, że w wieku 19stym, w wieku, w którym kwitnie idea wolności objawiająca się we wszystkich wartwach społeczeństwa, istnieje jeszcze stan niewolniczy, przypominający nam starożytne czasy Xerksesów i Neronów? Na dowód zapraszamy czytelnika do „Ekspedytu“ jednego z tutejszych urzędów skarbowych, aby go przekonać, że cofnięcie się w cywilizacyi o kilkanaście wieków wstecz nie należy bynajmniej do osobliwości.

Przed kilku miesiącami pisaliśmy obszerniej o samowoli panującej w ekspedyturze fiskalnej i możemy sobie pochlebić że wołanie nasze odbiło się echem we Wiedniu i odniosło choć w małej części pożądany skutek. C. k. Prokuratorya Skarbu (wystosowała jeszcze roku zeszłego prośbę do Ministeryum o „polepszenie bytu dyetaryuszy“. C. k. Ministerstwo Skarbu postanowiło uczynić zadość słusznym żądaniom poruszonym w tej prośbie i powiększyło ryczałt roczny wyznaczony na dyurnistów Fiskusa o 1050 zł. w. a.

Wieść ta jakby balsamem orzeźwiającym esłodziła na pewien czas gorzki los mundantów, obrabiających na wszystkie boki akta fiskalne wśród ciężkiego znoju. Wdzięczne te istoty za dopiero wymierzyć się mający dowód łaski, z podwojoną gorliwością kopiowały powierzone do mundowania referata w nadziei, że przecież raz z Nowym Rokiem zabłyśnie jaśniejsza zorza na ich niebie, zorza w postaci podwyższonej o kilka „blatów“ miesięcznej płacy.

Nadchodzi wreszcie z tęsknotą wyczekiwany dzień 1. Stycznia 1882, lecz... o zgrozo! — jakież smutne następuje rozczarowanie! Zamiast spodziewanego „polepszenia bytu“ otrzymali dyurniści w darze kilku towarzyszów niedoli, gdyż pan dyrektor powodując się humanitarnością swoją, uważał za stosowne przyjąć kilku nowicyuszów do swego expedytu, zapewne w słusznem mniemaniu, że „słodka biéda gdy ją z drugim dzielę“.

Skutkiem takiego postępowania, dyetaryusze Fiskusa domagali się słusznie owego obiecanego „polepszenia bytu“, na co p. kierownik expedytu raczył się mocno zadziwić i krótko odpowiedzieć: „A nas to co obchodzi? Zrobiliśmy jak nam kazali. Czekajcie panowie dopóki nowoprzyjęci towarzysze nie wypiszą zaległości“. Na takie dictum acerbum pospuszczali nosy panowie mundanci a niejeden pomyślał sobie w duchu: „Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“.

Tymczasem niewola panuje na dobre. Owe słynne „domówki“ pomimo pomnożenia liczby dyetaryuszy trapią nadal po nocach biednych mundantów. Niektórzy panowie koncypienci zaszczycają bióra swoją obecnością dopiero po godzinie 10tej, poczem z należytemi przerwami (ze względów sanitarnych) odbywa się sporządzanie referatów na godzinę 2gą w południe. O tej porze oddawane bywają „nagłe termina“ do mundowania „robotnikom expedytoryalnym“. Nawet w święta i niedziele, już po upływie godzin urzędowych rozpoczyna się zwykle na łeb i szyję rozpisywanie rozmaitego rodzaju rezolucyj fiskalnych.

Tak więc dyurniści ck. Fiskusa kołatają daremnie do serc pp. urzędników o zlitowanie się nad ich przykrym losem i próżno się łudzą choćby nawet tą tylko nadzieją, że przecież raz będą w stanie zakosztować chociaż „krótkie“*) za dwa centy, lub zamiast łojówki użyć lampki naftowej przy mundowaniu t. z. „popołudniówek“.

Podajemy te fakta do wiadomości WP. Prezydenta Dyrekcyi skarbowej z prośbą o wyjaśnienie p. expedytorowi Fiskusa jak ma zrozumieć owo „polepszenie bytu“. Jeśliby to nie wystarczyło p. kierownikowi, raczy tenże w asystencyi p. podkierownika w godzinach wolnych od oddawania się wygórowanej gorliwości biurokratycznej (febris fiskalis), zrobić maleńki spacer do położonej naprzeciw gmachu c. k Prokuratoryi Skarbu, siedziby pewnego Towarzystwa, gdzie będą mogli dokładnie zasięgnąć informacyę co znaczy „polepszanie bytu biedaków“.

Stare Miasto 6. lutego.

Niniejszem zanosimy prośbę do Swietnej c. k. Dyrekcyi poczt we Lwowie o łaskawe rozwiązanie zagadki arytmetycznej:

Oto z Chyrowa do Starego Miasta, wyliczono odległość urzędownie na 18 kilometrów. Zdaje się więc a bogdaj czy nie jest pewnikiem matematycznym, że te 18 kilometrów znajdą się zawsze, czy to licząc z Chyrowa do Starego Miasta, czy też ze Starego Miasta do Chyrowa. Inaczej jednak liczy te kilometry c. k. poczta i tak:

Jeżeli ktoś jedzie z Chyrowa do Starego Miasta wozem pocztowym, płaci za tę jazdę 2 zł. 52 kr. Natomiast opłacając podróż ze Starego Miasta do Chyrowa, płaci 1 zł. 21 kr. Na powyższą zagadkę gdyby takowej c. k. dyrekcya poczt nie raczyła rozwiązać, zmuszeni będziemy rozpisać konkurs.

*) Cygaro 2-centowe.

Najazd na browary krajowe.

III.

„Pukajcie a otworzą wam“ tak mówi odwieczna praktyka zamieniona w przysłowie. I tak jest rzeczywiście. Wprawdzie u nas wiele złego się zagnieździło; gdzie się obrócisz, bieda z bezradnością idą w parze a przecież Bóg dał człowiekowi olbrzymią siłę na drogę żywota, którą jest: wola. Tą siłą, byle była szczera, można bardzo wiele dokonać. Obecnie przekonujemy się, że u nas niebrak poczucia obywatelskiego, że jest zrozumienie i chęć wzajemnego ratunku, byle tylko ktoś przedstawił sprawę jasno i wskazał najkrótszą drogę prowadzącą do celu.

Podnieśliśmy przed kilku tygodniami sprawę najazdu na browary krajowe; — i natychmiast stanęli obok nas ludzie, którzy oddając słuszność naszym zapatrywaniom, przedłożyli równocześnie projekt aby pójść praktycznie dalej.

W przeciągu czternastu dni nadesłano do redakcyi „Sztandaru polskiego“ — przeszło 4000 deklaracyj dobrowolnych tak ze Lwowa, jakoteż z prowincyi, opiewających:

„Podpisani zobowiązują się słowem obywatelskiem, nieużywać innego piwa, jak tylko krajowe“.

Krótkie i lakoniczne hasło, przedmiot na pozór błahy, a jednak wielkiej doniosłości. A jakkolwiek słyszeć można i takich, który drwią z tego hasła, to głos ich niema większej doniosłości, jak żab rechocących w kałuży błotnej. Spójrzyj tylko na takiego miłośnika szerokiej, w s z e c h ś w i a t o w e j o j c z y z n y, a poznasz zaraz, co on zacz. Inaczej się na to zapatrują handlujący piwami zagranicznemi; — zaczęli się ruszać jak w mrowisku, zaniepokoiły ich deklaracye w „Sztandarze polskim“ — reprezentujące prawie wszystkie stany społeczne. Panowie główni ajenci „Olmützerów“ — i innych piw zagranicznych znaleźli zaraz drogę do naszej redakcyi i usiłowali przemawiać nader zrozumiałym językiem — banknotami, które to remedjum mogło się bardzo dobrze przydać w niedokrewności naszej kasy. Użyto do pośrednictwa nawet znanych trybunów, którzy jednak do przekonania naszego nietrafili. Natomiast — „Dziennik polski“ jak zawsze, niemając dostatecznej odwagi do obrony „ołomunieckiego“ — w łamach redakcyjnych, przyjął za dobrą zapłatą reklamę do części inseratowej. Pan L a m tylko, jak się tego było można spodziewać, wziął w obronę świątynię ołomuniecką p. Eliasza Hertera w kronice niedzielnej, zaco jak wieści donoszą, ma otrzymać tamże stałą honorową ławkę do spania. Czy inne pisma raczą rowniеż tę sprawę podnieść, o tem przekonamy się zapewne wkrótce. Dotąd poszła z nami poczciwa „Pogoń“ tarnowska, która jakkolwiek jest tylko tak zwanem „pisemkiem“ prowincyonalnem, zapatruje się zdrowo i spełnia sumiennie swoje

---

Nieprzyjaciel zajmował już swoją strażą przednią Alt-Lussheim, swemi głównemi siłami Waghäusel a rezerwami Filipsburg. Zamiarem jego było, jak to powiedziałem wyżej, zagrozić tyłom naszych pozycyj nad Neckarem wtedy, gdy korpusy Groebena i Penckera zagrażały im z przodu. Niespodziane zjawienie się nasze pomięszało szyki przeciwnika, a jego straż przednia cofnęła się tak szybko do Waghäusel, iż nam było niepodobnem dogonić ją.

Dwudziestego pierwszego o świcie, siły nasze połączone z drugiej strony Neu-Lussheim przy wejściu do lasu Waghäusel, wynosiły: dziesięć batalionów liniowych, ośm słabych batalionów milicyi, dziesięć szwadronów dragonów, dwadzieścia armat polowych.

Razem 10,000 ludzi, być może 11,000, gdyż niestałość milicyi nie pozwalała ocenić dokładnie liczby.

Piechota przeszła śmiało las, wypędzając z niego mnóstwo tyralierów nieprzyjacielskich. Zamaskowałem ten podstęp ogniem wszystkich armat ustawionych w kierunku ukośnym, na wielkim gościńcu. Tym sposobem adjutant jeneralny Sigel, naczelnik lewego skrzydła, przybył do samej drogi, która prowadzi z Wiesenthal do Bruchsal. Jednocześnie nakazałem pułkownikowi Oborskiemu, naczelnikowi naszego prawego skrzydła wziąść szturmem wioskę Waghäusel, co wykonał z właściwą sobie natarczywością, za czwartym atakiem poprzedzonym silnym ogniem broni ręcznej. Natychmiast rezerwa złożona z milicyi i jazdy weszła gromadnie między las a wioskę zdobytą, przecinając na dwie części wojska Prusaków. Oddział Hannekena uciekł do Filipsburga, ścigany przez Oborskiego tak szybko, jak na to pozwalało nadzwyczajne zmęczenie naszej piechoty, a Braun, odwołany zapóźno z Bruchsal, został odrzucony do Wiesenthal na drogę do Karlsruhe. Nakazałem uzupełnienie tego przedziału ruchem szybkim i gwałtownym naszej jazdy, która stała połaczona w jedną kolumnę dziewięcio-szwadronową. Jednocześnie Sigel otrzymał polecenie zdobycia Wiesenthalu. Artylerya naszego prawego skrzydła kanonowała już Filipsburg, zatapiając granatami łodzie przybyłe z drugiej strony rzeki, dla zabrania rozbitków.

Lecz podczas gdy byłem zajęty razem z pułkownikiem Sigel stanowczem rozbiciem nieprzyjaciela zajmującego Wiesenthal, podpułkownik Beckert popełnił najhaniebniejszą zdradę, jakiejby nie można było nawet przypuścić po zwycięztwie. Nakazał on całej jeździe, w której był najstarszym oficerem, opuścić pole bitwy. Przykładem jazdy pociągnął za sobą milicyę, mającą zawsze usposobienie do nieładu, i tyle ile mógł artyleryi. Haniebna ta ucieczka z pola bitwy do Heidelberga a z tamtąd do Karlsruhe, wydobycie białego sztandaru i nawoływania Beckerta do buntu porównane z raportami jakie otrzymuję, daje mi do mniemania, iż znajduje się spisek reakcyjny w główniejszych miastach Renu i Neckaru, będący od dawna w porozumieniu z nieprzyjacielem zewnętrznym.

Pomimo tego przykrego wydarzenia, Prusacy byli tak dobrze pobici o piątej godzinie wieczór, iż było niepodobnem doścignąć ich wojskami pierwszej linii, które nam zawsze pozostały wiernemi.

Niedługo dowiedziałem się, jak to było do przewidzenia, że pozycyom naszym nad Neckarem zagraża nowy atak Penckera i Groebena a inny korpus bawarski znajduje się w dolinie Filz niedaleko Sinsheim z zamiarem połączenia się z Prusakami na naszych tyłach.

Jesteśmy więc zupełnie otoczeni przez całą koalicyą królewską Niemiec, mając zdradę i rozprzężenie wewnątrz państwa. Dla zapobieżenia temu niebezpieczeństwu, od którego dokończenie zwycięztwa pod Waghäusel mogło nas było ochronić, używamy obecnie całej naszej możności i władzy, partej dzielnością piechoty i częścią artyleryi jaka nieopuściła szeregów. Powróciwszy na czas do Heidelberga z najlepszemi wojskami dla odparcia raz jeszcze Hessów i Meklenburczyków przedsięwziąłem natychmiast 22 po południu, marsz boczny przez Sinsheim, gdzie trzeba nam będzie przebić korpus bawarski, a następnie obejść armię pruską maszerując i bijąc się bez ustanku, aby odzyskać styczność z Karlsruhe.

Sytuacya nasza jest bardzo trudna — ale ze spokojem i dzielnym młodym człowiekiem, który nazywa się Sigel, a który jest przy mym boku, nie wolno mi jest jeszcze powątpiewać o czemkolwiekbądź.

Jenerał naczelny

Ludwik Mierosławski.

(C. d. n.)

obowiązki. A jednak liczne deklaracye wszystkich stanów obywateli, zasługują chociaż na wzmiankę w kronice codziennych Timesów Galicyjskich. Redakcye takowych zdają się wprzód oczekiwać, czy pp. właściciele browarów krajowych, nieprzybędą osobiście, każdy z osobna ich prosić o tę łaskę. Otóż zdaje się nam że mogą długo czekać.

Milczenie to stanowi nowy dokument, ile dziennikarstwo galicyjskie obchodzi rzeczywisty dobrobyt kraju i sprawy ekonomiczne.

Natomiast p. Wit Grzywiński, znany właściciel ongi patryotycznej firmy „pod bratnią zgodą“, którą od kilku lat przemienił na przybytek akademicznych kulturträgeryj, recte na wierną kopię wiedeńskich „Tingel-Tanglów“ uczynił ostatni krok, aby zakład jego miał zakrój czysto „von Draussen“. Przez szereg lat używał wszelkiej wymowy w reklamach, podnosząc dobro piwa krasiczyńskiego i mówił prawdę, gdyż produkcye tego browaru tak samo jak „okocimskie“ doszły do doskonałości i li tylko brak znawstwa jakiejś jednostki, lub ślepa kołowacizna że tylko to dobre, co obce a to swoje to złe, może inaczej twierdzić. Dla wielbicieli jednak Divów z nad sinego Dunaju, dla podniesienia ducha P. T. gości kompletuje się wszystko, co tylko tą wonią trąci. A więc olbrzymie żółte plakaty donoszą, że p. Wit Grzywiński jest w posiadaniu: *„noch nie dagewesenes Olmützer Bier* czyli *„wybornego niebywałego dotąd piwa ołomunieckiego“*.

Otóż pod tym względem zgadzamy się z p. Witem Grzywińskim jak najzupełniej, gdyż panowie Kiselka i Klein we Lwowie, dalej Krasiczyn, Okocim, browar Johna w Krakowie ani też w Tęczynku w ten sposób, jak nam z wiarygodnych źródeł donoszą, nie fabrykują piwa. O procedurze ołomunieckiej odbieramy ztamtąd następujące objaśnienie:

„Browary ołomunieckie dodają do piwa przeznaczonego na dalsze transporta a szczególniej do Galicyi — Glicerynę.

„Gliceryna chroni lekkie piwo od zepsucia w dalszych transportach, daje mu chociaż sztuczny, ale przyjemniejszy smak i wytwarza sztuczną piankę. Że gliceryna zażywana wewnątrz, nie służy na pożytek zdrowiu ludzkiemu, o tem może nas każdy lekarz objaśnić, gdyż stary tłuszcz, w jakiejkolwiek przemianie jest używany nie przyspiesza trawienia w żołądku.

O tem, że Gliceryna wyrabia się w chemicznych fabrykach nawet ze zepsutego tłuszczu, wie zapewne bardzo mało śmiertelników pijących piwo.

Byłoby do życzenia, aby komisye sanitarne we Lwowie i Krakowie przynajmniej, zajęły się bezzwłocznie rozbiorem piw ołomunieckich i z Jaroschau, gdyż prawdopobnie jak fachowi piwowarzy twierdzą, każda beczułka zajmuje przynajmniej po pół kilo gliceryny, jako nadzwyczajnego dodatku. Zresztą gdyby nawet tak się nie działo, to jeżeli ktoś zamieszkały w kraju trudni się jakimkolwiek przemysłem i żąda od społeczeństwa polskiego, aby go popierało, niechże sam w piewszym rzędzie nie nieczyni; co przynosi szkodę krajowi i społeczeństwu.

Gdyśmy podnieśli sprawę browarów krajowych, było naszym obowiązkiem rozpatrzyć się bliżej i zapoznać z manipulacyą tychże, jakoteż ich agentami. Otóż przekonaliśmy się że niekażdy browar nasz niby powoduje się taką sumiennością, jak kilka wyżej wymienionych; To też pp. właściciele tychże niemają nawet odwagi aby wyraźnie wskazać, gdzie się ich piwa szynkuje, gdyż nazwa zależy od pp. piwiarzy według okoliczności. Mniej lub więcej dopompowanej wody sodowej daje tym piwom nazwiska. Są to piwa warzone na dziś tylko i prawdopodobnie podług odrębnej procedury browarnej. Taki przemysł jest niczem innem, jak tylko awangardą najazdu von Draussen, pod którego skrzydła się chowa, gdyż inaczej w obec sumienności innych browarów krajowych niktby tych wywarów nie pił. One to a nie kto inny zasługują na ścisłą kontrolę społeczną i komisyi sanitarnej, bo czynią wielką szkodę sumiennym browarom naszym, które w obec samokosztów wyższych jakie mają, niemogą wytrzymać konkurencyi z nieuczciwą szacherką.

Wchodzi ktoś naprzykład do piwiarni i żąda piwa Kiselki, Kleina, Okocimskiego lub innego; szynkarz podaje mu zamiast tego czego żądał, inny surogat, który wymienionych browarów niewidział. Naturalnie, że konsument traci wszelką wiarę i pociąg do do piw krajowych.

Przypatrzmy się teraz pp. ajentom, którym najpierwsze nasze browary zaufały, oddając sprzedaż swych piw. Tu się sprawdza, że natura ciągnie wilka do lasu. Czy się ajent taki pomimo przyrzeczenia ogranicza na polecaniu firmy, którą reprezentuje? My moglibyśmy złożyć dowody, a czynimy to dla dobra producentów, że tak się nie dzieje, gdyż p. ajent, klnąc się często na swoją uczciwość, przyjmuje do swych składów w cichości odwary z Jaroschau a umieszcza je pod naszwiskiem innego ajenta. Zapytujemy: czy nie wolno przypuszczać, że te sfery ajentów, należących przeważnie do stojącego odrębnie społeczeństwa u nas w kraju, nienależą do wielkiego związku, którego jedynym celem jest, to wszystko, co stanowi dobrobyt kraju, a niejest własnością tego społeczeństwa, zgnieść i niszczyć na każdym kroku? Niechaj to będzie wskazówką dla pp. producentów przemysłu krajowego i niechaj się raz przekonają, że nawet najuczciwszemu z tych sfer ajentów, mienia swego powierzać niemogą bez szkody.

Kończąc na dzisiaj III. ustęp o najeździe na browary krajowe, wzywamy wszystkie uczciwe warstwy naszego społeczeństwa w kraju, aby myśl szczęśliwie rzuconą szerzyły gdzie tylko można.

Z Rady miasta.

(Posiedzenie z dnia 9. lutego).

Przewodniczący dr. Gnoiński oznajmia, że p. Karol Kiselka z powodu choroby nie może wziąć udziału w deputacyi, która w sprawie budowy kolei żelaznej ze Lwowa na Żółkiew do Rawy ma najdalej w sobotę wyjechać do Wiednia, gdzie na dzień 13. b. m. jest już wyznaczoną audyencya u Najj. Pana, uprasza więc o wybór nowego członka. Na propozycyę p. Zacharjewicza wybrała Rada p. Alsnera.

Dalej oznajmia przewodniczący, że na zarzut uczyniony na jednem z dawniejszych posiedzeń Rady, jakoby belki w gmachach szkolnych, a mianowicie w budynku gimnazyum Franciszka Józefa i w szkole realnej uległy zgniciu, zarządził ścisłe dochodzenie i zbadanie wymienionych budynków przez urząd budowniczy, który przeprowadził rewizyę belków stropowych w gimnazyum Franciszka Józefa i szkole realnej we wszystkich kondygnacyach i znalazł je zupełnie dobremi i bez najmniejszego śladu psucia się. W szkole realnej, w sali rysunkowej nr. 1. na pierwszem piętrze znaleziono jeden belek do połowy grubości zupełnie zgnity na długość jednego metra od czoła, tudzież podłogę w tem miejscu znacznie nadpsutą, a jak się okazało po zbadaniu, nastąpiło to w skutek częstego zawilgocania, zbiornik bowiem wody do mycia rąk i rysunków bywał często przepełniany, a woda rozlewała się po podłodze.

P. Jägermann oświadcza, że sprawozdanie to niezadowalnia go i zastrzega sobie głos w tej sprawie na najbliższem posiedzeniu Rady. Następnie porusza mowca następującą sprawę: Dziś właśnie odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku niejaką Berezowską, jedną z tych prebendaryuszek, które w ostatnich czasach zostały wydalone z zakładu św. Łazarza. Po wydaleniu kryła się ta uboga staruszka pod schodami domu, położonego na rogu ulicy Akademickiej i Zimorowicza, aż w końcu zakończyła żywot z nędzy. Gdy ta sprawa była traktowaną w Radzie, podnosiły się głosy, iż taki koniec czeka wszystkich wydalonych starców i staruszki. Owoż teraz, po tym smutnym wypadku, należałoby dla reszty wydalonych złagodzić surową karę i przyjąć ich napowrót do zakładu. Mowca czyni wniosek nagły w tym kierunku.

P. Dąbrowski sprzeciwia się nagłości tej sprawy, utrzymując, że przyjęcie do zakładu przysłuża tylko komisyi, która wniosła o ich wydalenie, — tylko apelacyę rozstrzygać ma Rada, a ponieważ wydaleni nie wnieśli rekursu do Rady, więc Rada tą sprawą zajmować się nie może.

P. Drexler jako członek rzeczonej komisyi występuje w obronie tejże, która miała słuszne powody do wydalenia prebendaryuszów i prebendaryuszek, — czego jednakże nikt nie zarzucał. Żądano bowiem tylko złagodzenia kary, aby reszta wydalonych starców, byłych obywateli i fundatorów tego zakładu, nie wymarła w zimie pod cudzemi schodami z głodu i zimna.

P. Demeter popiera wniosek pana Jägermana.

P. Lewandowski nawiązując do przemówienia p. Dąbrowskiego prosi Radę, aby śmierć jednej z wydalonych uznano za Rekurs do Rady i po dokonanej expiacyi, darowano reszcie karę w porze dla ubogich starców tak ciężkiej, tembardziej, że Rada (czytaj „Koło“) zezwalając na wydalenie ich zastrzegła, że wkrótce napowrót do zakładu przyjęci być mogą.

P. Jägermann zgadza się z tem, lecz z obawy aby i ten wniosek nie upadł, modyfikuje swój wniosek w ten sposób, aby tę sprawę odesłać do komisyi z poleceniem przyjęcia napowrót wydalonych z zakładu. — Wniosek ten przyjęto.

Potem uchwalono w drugiem czytaniu pobór dodatków gminnych do podatków w I. a ewentualnie i w II. kwartale r. b. według stopy roku poprzedniego.

P. Lewandowski jako referent sekcyi IV przedstawił Radzie sprawę bardzo ważną tj. wnioski co do redukcyi szynków pospolitych we Lwowie i unormowania sposobu nadawania koncesyj na zarobkowości szynkarskie. Sprawozdawca podnosi, że względy na moralność, na porządek i na bezpieczeństwo publiczne a nareszcie na dobrobyt ogółu mieszkańców miasta, nakazują konieczne zmniejszenie liczby szynków we Lwowie. Zwraca uwagę, że do tego samego celu zdążają w różnych państwach i krajach różnemi środkami. U nas tworzono najprzód bractwa wstrzemięźliwości. Mamy ustawę z r. 1875 znoszącą wyłączne prawo propinacyi; drugą przeciw opilstwu a nareszcie najnowszą z d. 23. czerwca 1881, która oprócz podniesienia dochodów państwa, wysoką opłatą (100 zł. rocznie) zmierza wprost do redukcyi procederów szynkarskich.

W dalszym wywodzie podnosi sprawozdawca zasługę Magistratu, za wzięcie inicyatywy i konsekwentne przeprowadzenie owej uchwały z r. 1875, mocą której postanowiono zmniejszyć liczbę szynków pospolitych we Lwowie do 300. W wykonaniu tej uchwały nie załatwiał od tego czasu podań o koncesye osobno lecz zbiorowo, co pół roku, wybierał co najgodniejszych kompetentów i wydawał tylko połowę z ubyłych koncesyj. Tym sposobem zredukował w tak krótkim czasie liczbę 400 na 370 tj. zmniejszył liczbę szynków o 30, — wyrugował szynki z zaułków, w których kontrola miejska i policyjna była utrudnioną, a których właściciele dawali przytułek wszelkiej niemoralności i z tego powodu często wchodzili w kolizyę z policyą a nawet ze sądami karnymi. — Obecny wniosek Magistratu i sekcyi IV zdążając do dalszej redukcyi postanawia liczbę nieprzekraczalną szynków we Lwowie na 320, nie wliczając do tego 28 szynków miejskich, które z powodu zniesienia prawa propinacyi gminy m. Lwowa z wyjątkiem może tylko jednego, wszystkie same przez się upadną tak, że przezto zostanie we Lwowie tylko 293 szynków, do których należą traktyernie czyli restauracye, kawiarnie i szynki pospolite. — W roku 1874 było ich 432.

Oprócz tych samoistnych procederów szynkarskich istnieje we Lwowie 54 tak zwanych akcesoryów tj. sprzedaż uboczna spirytusów, jako to: rumu, likierów i innych słodzonych trunków gorących, z wyjątkiem piwa miejscowego i zwykłej wódki przy sklepach korzennych 35; w cukierniach 10; tudzież przy składach fabrycznych 5; przy browarach 4. — Wniosek opiewa, aby akcesorya te na przyszłość nie przekraczały liczby 60.

P. Łukawski jako przełożony stowarzyszenia szynkarzy i kawiarzy w gruntownem i fachowo uzasadnionem przemówieniu zgadza się na redukcyę szynków pospolitych lecz sprzeciwia się pomnożeniu szynków akcesoryalnych z 54 na 60 i wnosi pozostawienie liczby obecnie istniejącej 54 jako dostatecznej i nieprzekraczalnej, motywując wniosek swój tem, że szynkarze lwowscy dotknięci tak wysoką opłatą (100 złr. rocznie) wielki ponoszą uszczerbek swej zarobkowości przezto, iż tak zwane akcesorya przy niektórych sklepach korzennych, przekraczają swe upoważnienie akcesoryalne, szynkują jak w szynkach zwykłych piwo miejscowe i zwykłą wódkę. — trzymają w tym celu otworem swe sklepy do godziny 11tej w nocy i dłużej, a nawet urządziwszy sobie obok sklepów lokale osobne, trzymają je otworem i szynkują przez dzierzawców nawet wtedy, gdy sklepy są zamknięte. Wskazuje dalej, że akcesorya takie demoralizują młodzież, która wstydząc się wstąpić do szynku pospolitego, śmiało wchodzi niby do sklepu i tam oddaje się z zapałem libacyom.

Przytoczywszy w końcu, że przedstawienie Stowarzyszenia szynkarzy w tej mierze do Magistratu, i okólnik z tego powodu do właścicieli akcessoryów wydany nie odniósł żadnego skutku, tak dalece, że nawet w samym rynku istniejące swobodnie dwa takie akcesorya, są pospolitymi szynkami, tylko że nie opłacają od nich żadnego podatku szynkarskiego.

P. Heppe żąda, aby szynkom nie wolno było przenosić się z miejsca na miejsce.

P. Zucker broni akcessoryów, twierdząc, że przecież nikt nie widział nigdy, aby ktoś kiedyś upił się w sklepie Mańkowskiego lub Królikowskiego *(Ogólny śmiech i wesołość nie wyłączając nawet samego preopinanta).*

Dr. Ciesielski popierając wniosek Łukawskiego, konstatuje demoralizacye młodzieży w niektórych akcessoryach, zaleca pewne normy przy udzielaniu koncesyj na szynki, tak co do osób jako i stosunków lokalnych i prywatnych pewnych posiadaczy arkuszów, dalej ścisłe przestrzeganie rozkładu szynków odpowiednio zaludnieniu, zaleca nie pozwalanie przenoszenia się dowolnego do pewnej części miasta w liczbie więcej niż potrzebnej i domaga się stanowczo, aby uchwalić się mająca liczba szynków nie została pod żadnym warunkiem przekroczoną, wyrażając nadzieję, że z postępem cywilizacyi, szynki wódczane same przez się upadną.

Dr. Milleret wykazując szkodliwość bliskiego rozłożenia szynków, jednego obok drugiego tak, że w jednym domu jest często szynk i akcessoryum, domaga się, aby przynajmniej w akcessoryach nie szynkowano zwykłej wódki.

P. Markiewicz jako fachowiec potwierdza, że w akcesoryach nie powinno się sprzedawać zwykłej wódki na kieliszki, lecz tylko utrzymywać na składach rum, likiery, wódki słodzone, wina i piwa w butelkach; — że nie należy udzielać akcessoryów firmom nie protokołowanym i przyznaje, że niektórzy utrzymują tylko dla pozoru niby sklepy korzenne, a właściwie trudnią się wyszynkiem zwykłej wódki i piwa i tym sposobem uwalniają się od podatku szynkarskiego.

Radca p. Łyszkowski wyjaśnia, zkąd we Lwowie powstało w dawniejszych czasach tak wiele szynków, że reforma tychże zostanie w myśl ustawy ściśle przeprowadzoną, i wszystkie życzenia zostaną ściśle spełnione, i prostuje mniemanie, jakoby teraz było więcej szynków przy ulicach głównych tem, że to są szynki wyrugowane z zaułków i przyprowadzone do porządniejszego stanu.

P. Jägermann podnosi że nawet liczba proponowana szynków jest za wielką, wypada bowiem 1. szynk na 290 mieszkańców, wliczając nawet niemowlęta i dzieci, niżej lat 12., że koncesye posiadają ludzie tak zamożni którzyby złożyć je powinni — i popiera wniosek p. Łukawskiego.

Po ostatecznem przemówieniu sprawozdawcy p. Lewandowskiego przyjęła Rada wnioski Magistratu z tym dodatkami sekcyi IV., żeby wezwać c. k. Dyrekcyę Policyi, aby ograniczała muzyki nocne po szynkach i kawiarniach tylko na takie lokale, których właściciele otrzymają licencye za opłatą przepisaną, żeby ściśle przestrzegała godzin policyjnych, wreszcie żeby Magistrat przy udzielaniu koncesyj na szynki pospolite nie pozwalał na zakładanie przy nich kręgielni, które ukryte po zaułkach zamiast miejsc zabawy, służą tylko za schronisko próżniakom, wyradzają się w gry hazardowne, do których gracze z rzemiosła ściągają nierozważną młodzież nawet szkolną, obgrywają ich i demoralizują, a przeciagając swe gry do późnej nocy, niepokoją mieszkańców i uchylają się z pod należytej kontroli policyjnej i publiczności.

Aresztowania i odkrycia.

Niechcąc powtarzać za innemi dziennikami wiadomych już rzeczy, nieuważamy za konieczne podawać w tym względzie szczegółowych sprawozdań, ilu rusinów i rusinek, przedzierzgniętych za pomocą rubli na moskiewskich ajentów, usiłujących podkopać całość Austro-Węgier, zostało uwięzionych lub zrewidowanych. Paczka tych zaprzańców, usiłujących wydrzeć poczciwemu ludowi wiarę ojców z piersi, rusko-unickie cerkwie zamienić na szyzmatyckie a lud rzucić w ramiona caratu i oddać pod knut, sprzedać Moskwie jak stado wołów spieniężonych na targu oto są ideały, które się wykrywają, które nie były i nie są tajemnicą w całej wschodniej Galicyi, bo nad niemi prawie już jawnie pracowali od kilku lat apostołowie potomków Iwana Groźnego. Obecne aresztowania dokonane i rewizye, to zaledwie cząstka tego, co się już stać powinno. Dzwonienie na alarm dziennikarstwa polskiego, nie od dziś się datuje. Ostrzegano kogo należy w głosach publicznych i odpowiednie deputacye przedstawiały stan rzeczy. Jeżeli prasie naszej zarzucić można rzeczywiście wiele usterek, to w tym kierunku czyniła wszystko, co było w jej mocy. Nie władze polityczne, nie organa bezpieczeństwa, ale patryoci polscy chwytali za kark już przed kilku laty tak ciekawych podróżników jak jenerał Osten-Sacken, były szef policyi tajnej moskiewskiej na środkową Europę (schwytany w Mikuliczynie) lub podpułkownik Konstanty Kochanowski, urzędnik do szczególnych poruczeń przy Kotzebuem, gubernatorze Warszawy, który rok cały buszował po Galicyi, aż nareszcie przyaresztowany w okolicach Sokala, odstawiony został do policyi lwowskiej. Nic to jednak tym panom na zdrowiu nieszkodziło, gdyż wygodnie, spiesznie i bezpiecznie odstawieni zostali do granicy, co im nic znowu nie przeszkadzało, aby jak najprędzej wjechać napowrót inną stroną. Pisaliśmy nie zbyt dawno i o tem, że Galicya wschodnia jest lepiej zorganizowana, aniżeli Korona i Litwa przed rokiem 1863.

Donoszono i o tem osobom wysoko położonym w hierarchii władzy krajowej, że jeszcze od czasu kampanii turecko-moskiewskiej, do Sandomierza i Zamościa zwieziono mnóstwo pak w których się znajdowała broń zabrana po największej części powstańcom w r. 1863 i 64, a przeznaczoną była dla Galicyi. Faktem jest, że w ostatnich czasach, zacząwszy od początku jesieni, paki te nieustannie się ulatniały z magazynów wspomnianych — ku granicy galicyjskiej. — Co się dalej stało niewiadomo. Również nieda się zaprzeczyć, że od strony Podola i Wołynia gromadzi się i mnoży za kordonem różna wielce podejrzana hałastra, rozlokowywana jak żołnierz regularny po kwaterach, a pomiędzy nią ma być wielu dymissjonowanych żołnierzy, przebranych w świty chłopskie, nad którymi czuwają dziesiętnicy i setnicy. Wyższy oficer moskiewski, człowiek rzeczywiście uczciwy i wiarygodny wyraził się zaledwie trzy tygodnie temu że ma nadejść hasło do „wyjątkowych ruchów“ — jak tylko Austrya zajmie Czarnogórę. Zdaniem naszem są to wskazówki nader senzacyjne i wiele mówiące. Do strachu niema powodów ale że strzeżonego Pan Bóg strzeże to w obec chociażby tylko silnych poszlaków, co się u nas dzieje, byłyby wielce pożądane większe środki ostrożności i gotowość, aniżeli jest to rzeczywiście. Przed dwoma laty pisała prasa Austro-Węgierska wiele o projekcie organizowania w monarchii kompanij strzeleckich obywatelskich. Otóż jeżeli kiedy, to dzisiaj projekt ten zamieniony w rzeczywistość, mógłby w pewnych wypadkach oddać szczególniej w Galicyi wielkie usługi. W możebnej chwili niebezpieczeństwa nagłego, mogłyby takie kompanie popierać operacye wojskowe i bardzo skutecznie trzymać w karbach zapały bohaterskie do hajdamactwa.

Byłoby obowiązkiem naszych pp. delegatów w Radzie państwa aby ci zasięgnąwszy z wiarogodnych i kompetentnych źródeł języka, sprawę tę poruszyli bez zwłoki czasu, gdzie należy. Zdanie to jest tylko echem licznych głosów obywateli z Galicyi wschodniej, którzy nas wzywają abyśmy sprawę tę, jako nagłą poruszyli. Ziarno moskiewskich emissaryuszy tak głęboko i szeroko zapuściło korzenie, że nawet kilka setek aresztowań niepowstrzyma hajdamaczyzny, gdy takowa popartą zostanie zewnątrz. Oto są myśli i wskazówki, które nie są oparte na czczych przypuszczeniach, ale na rzeczywistej prawdzie.

„WZAJEMNA POMOC“

Towarzystwo zarejestrowane o poręce ograniczonej.

Z uchwały c. k. Sądu krajowego we Lwowie z dnia 3. grudnia 1881 r. do liczby 54223 wpisano do rejestru Towarzystw zarobkowych i gospodarczych, Towarzystwo pod firmą: „Wzajemna pomoc“ „Towarzystwo zarejestrowane o poręce ograniczonej“, zawiązane na podstawie ustawy z dnia 9. kwietnia 1873 r. Nr. 70 Dz. pr. p. i statutu z dnia 20. listopada r. z., którego główne zasady są następujące:

Członkiem Towarzystwa może być każdy własnowolny, kto, czy to na urzędzie jakim, czy też po za urzędem, pracą umysłową na swe i swej rodziny utrzymanie zarabia; niemniej też wdowa i małoletnie córki po członku pozostałe, wreszcie wdowy i córki po takich, którym byłoby służyło prawo przystąpienia do Towarzystwa.

Towarzystwo ma zadanie:

1) udzielać wsparć bezzwrotnych dla rodziny członka w razie jego śmierci, na pokrycie kosztów jego słabości i pogrzebu i na pierwsze zaopatrzenie pozostałej rodziny; a to, w wysokości 100 złr. po upływie jednego roku należności do tego działu Towarzystwa, 200 złr. po upływie dwóch lat należności, a po upływie trzech lat należności i wyżej, 300 złr. (dział wsparć pośmiertnych);

2) udzielać członkom wsparć bezzwrotnych na koszta wyposażenia córek, a to, po trzech latach należności do tego działu, w kwocie 300 złr., a z każdym dalszym rokiem należności w kwocie o dalsze 100 złr. wyżej, aż do kwoty 1500 złr. z upływem 15 lat należności, — li tylko w miarę wystarczania każdorocznego funduszu tego działu (dział wsparć posagowych);

3) udzielać członkom wsparć zwrotnych, jako pożyczek oprocentowanych, w wypadkach słabości członka lub jego rodziny w jego pieczy zostającej, a to, bez poręczenia do wysokości udziału członka, wyższych zaś za ubezpieczeniem przez porękę lub zastaw (dział wsparć pożyczkowych);

4) przyjmować wkładki oszczędności członków dla dania im sposobności do zaoszczędzenia kapitału oprocentowanego; a to na książeczki lub marki wkładkowe na pewne imię wystawione.

Każdy członek przystępuje do działu pożyczkowego, a nadto, według wyboru swego do jednego lub do obu z dalszych dwu działów (pośmiertnego, posagowego); nikt zaś nie może być członkiem li tylko działu pożyczkowego.

Członkowie płacą:

a) wstępne, w jednorazowej kwocie bezwrotnej 1 lub 2 złr., w miarę, czy przystępują do jednego tylko z działów (pośmiertnego lub posagowego), czy też obu;

b) kwotę bezzwrotną jednorazową 50 ct. na koszta administracyi;

c) udział, przynajmniej jeden w kwocie 10 złr., w ratach wpłacalny;

d) wkładkę bezzwrotną do funduszu pośmiertnego w rocznej kwocie 6 złr., w ratach przynajmniej miesięcznych po 50 ct.;

e) wkładkę bezzwrotną do funduszu wyposażeń w rocznej kwocie przynajmniej 12 złr., w ratach przynajmniej miesięcznych po 1 zł., — za każdą córkę, z którą do tego działu przystępują.

Za dopełnienie wszelkich przez Towarzystwo w obec osób trzecich, jak też w obec członków, a przez członków w obec członków, a przez członków w obec Towarzystwa przyjętych zobowiązań odpowiadają członkowie solidarnie do wysokości trzykrotnej kwoty udziałów przez się subskrybowanych.

O pożyteczności takiego Towarzystwa, co więcej, o niezbędnej onegoż potrzebie dla klas społeczeństwa umysłowo pracujących, przeświadczonym będzie każdy, kto zważy, jak są donośnemi i ile trosk wywołnją owe trzy z najważniejszych chwil życia rodzinnego: — słabości w rodzinie, — śmierci głowy rodziny, — wydania córki.

Ku zaradzeniu potrzebom z tąd powstającym uciekano się częstokroć do rozlicznych instytucyj, mianowicie do instytucyj asekuracyjnych. Doświadczanie uczy jednak, jak nie każdemu przystępnemi są takie instytucye w obec wysokich stosunkowo wkładek, a miernych w stosunku do nich korzyści, w obec naturalnego interesu takich instytucyj na zysk obliczonych, jak więc nieodpowiednią dla przeważnej części interesowanych jest pomoc z takich instytucyj oczekiwana.

Ztąd powstała myśl, zaradzenia tym potrzebom za pomocą owej potęgi, która już tyle skuteczną się okazała na polu społecznem, owej dźwigni tylekroć doświadczonej tam, gdzie środki jednostki nie wystarczają, — potęgi „wzajemnej, własnej pomocy,“ — i pod tem tedy hasłem powstało to, ściśle humanitarne Towarzystwo.

Jednakże potęga siły zbiorowej leży w zespoleniu sił jednostek; środkami działania tej siły zbiorowej są środki jednostek, dostarczane przez nie dla celu wspólnego; siła zbiorowa będzie tedy tem większą, jej działalność tem skuteczniejszą, czem liczniejszych jednostek siły i dostarczone przez nie środki ona przedstawia.

Warunkiem więc niezbędnym siły i powodzenia tego Towarzystwa, skutecznego dopięcia zadań humanitarnych, jakie ono sobie założyło, jest udział w niem jak najliczniejszy wszystkich, których celom służyć jest przeznaczonem.

Z tego wychodząc zapatrywania, statut Towarzystwa wymaga do rozpoczęcia jego działalności w poszczególnych działach, przystąpienia przynajmniej pięciuset członków do odnośnego działu; a chociaż i ta liczba zbyt jeszcze będzie małą dla zapewnienia Towarzystwu skutecznej działalności, to jednak da ona przynajmniej Towarzystwu podstawę do uwydatnienia swej żywotności, do dalszego pomyślnego w szerszych kołach działania.

Przeświadczeni, że Szanowna P. T. Publiczność podziela nasze zapatrywanie o konieczności i wielkiej użyteczności tego Towarzystwa dla tych, którym ono pomoc nieść jest przeznaczonem, niemniej o naglącej potrzebie rychłego w jak najszersze koła niesienia tej pomocy — pozwalamy sobie zaprosić wszystkich obywateli dobre myślących a szczerych do rychłego przystępywania do tego Towarzystwa i do jednania mu w kołach jak najszerszego grona zwolenników i udział w niem biorących.

Zwracając przytem uwagę na szczegółowe postanowienia statutu, nadmieniamy, że wszelkich potrzebnych, wyjaśnień udziela i zgłoszenia do Towarzystwa przyjmuje którykolwiek ze współpodpisanych członków Dyrekcyi tudzież, że po zgłoszeniu się odpowiedniej liczby członków, ustanowimy miejscowych Delegatów dla pośredniczenia między Członkami a Zarządem Towarzystwa.

Dyrekcya: *Wiktor Ramski* radca c. k. Sądu krajowego. (Przewodniczący Dyrekcyi). *Antoni Czerny* radca rachunkowy c. k. kraj. Dyrekcyi Skarbu (Dyrektor kontrolor). *Franciszek Maksymowicz* oficyał c. k. głównej kasy krajowej (Dyrektor kasy). *Władysław Kolbuszewski* prakt. koncept. c. k. kraj. Dyrekcyi skarbu. *Zeno Rawicz Rojek* asystent c. k. urzędu pocztowego (Zastępcy Dyrektorów).

Rada nadzorcza: *Józef Bałaban* c. k. radca skarbowy i naczelnik c. k. urzędu wym. należ. (Prezes Rady). *Edmund Mochnacki* radca Wydziału krajowego (Zastępca, Prezesa Pady). *Dr. Ignacy Czemeryński* adwokat krajowy-Redaktor „Urzędnika i Prawnika“. *Jan Papée* radca rachunkowy c. k. kraj. Dyrekcyi Skarbu. *Dr. Piotr Stebelski* ausk. przy c. k. Sądzie krajowym. *Karol Szurek* naczelnik c. k. sądu powiatowego w Wadowicach. *Teodor Zubrzycki* radca c. k. Sądu krajowego. *Jan Zółkiewski* wice-dyrektor Tabuli krajowej. *Dr. Bronisław Błażejowski* kand. adw. i obr. w spr. k. (Sekretarz Rady). *Adolf Herbert* koncyp. c. k. kraj. dyr. Skarbu (Zastępca sekretarza Rady.

KRONIKA.

Nikodem Biernacki. Lat temu 30 z górą, gdyśmy po raz pierwszy ujrzeli na estradzie sali bazarowej w Poznaniu wielce sympatyczną postać naszego dzielnego skrzypka. Gra jego już wtenczas wywoływała powszechny entuzyazm, od którego trudno się było powstrzymać, gdy artysta, jakby czarodziejskim pociągiem smyczka to wstrząsał duchem słuchaczy, jakby hasłem wzywającem do boju, lub rozrzewniał i rozkwilał serce tonami, których myśl odczuwał każdy, kogo ta ziemia zrodziła. Pan Nikodem Biernacki nietylko jako artysta-skrzypek lecz zarówno jako obywatel należy do tych osobistości, którym gdzie

tylko społeczeństwo polskie poznało, nieszczędziło im uznania i szacunku.

Byłoby do życzenia, aby i publiczność lwowska jak najliczniej się zebrała gdyż hołd ten słusznie się należy artyście.

„Serce Stanisława Konarskiego. W poniedziałek dnia 13. b. m. odbędzie się w Krakowie uroczystość złożenia serca znakomitego męża w kościele OO. Pijarów. Donoszą nam, że akademicy lwowscy wysyłają deputacyę, aby wzięła udział w tej uroczystości. W Krakowie sikawki pożarne usiłowały stłumić poczucia akademików uniwersytetu Jagiellońskiego, lecz duch prawdy niedał się otumanić.

„Polskie szczucia“.

Jak szybko zapominamy postanowień naszych, niechaj posłuży za dowód, że gdy niedalej jak rok temu, wyrzucono w znacznej części „Neue freie Presse“ — z Galicyi, nikczemny ten i wrogi semicko-niemiecki organ a któremu zapewne i moskiewskie ruble nie są obce, zieje formalnie kłamstwami i oszczerstwami przeciw nam. Jakkolwiek znani są „Schreibingełesy“ — korespondenci do tego pisma, a znani z imienia i nazwiska, to jednak można prawie codziennie spotkać się we Lwowie z faktem, gdy im nawet pewien rodzaj ludzi nazywających się patryotami i zaliczających się do inteligencyi, podaje ręce. Bywa i to że ci Schreibingełesy nawet po pewnych redakcyach uważają się jak w domu. Wypadkowo dostał nam się do rąk egzemplarz — „Neue freue Presse“ — z dnia 19 Stycznia r. b. który pod tytułem na czele umieszczonym podaje korespondencyę ze Lwowa, datowaną z dnia 17. Stycznia jak następuje:

„Już od dłuższego czasu usiłuje polska prasa z poniewierką prawdy, posądzać rusinów galicyjskich o moskiewskie tendencye. Nieustannie puszczane bywają wieści w obieg o politycznych knowaniach naczelników ruskich, jakoteż o mniemanych podżegania-h moskalofilskich emisaryuszów, którzy wschodnio-galicyjski lud niegodnymi środkami ku sąsiedniemu caratowi nakłonić usiłują. Wielokrotnie zapowiadano odkrycie z wielkim hałasem o tych sprawach i przepowiadano przerażające skutki; dotychczas jednak ograniczali się polscy szczuwacze jedynie na tem, aby podawane posądzenia odnawiać w różnych odmianach, nie dowodząc takowych. Oprócz tego szczuwacze usiłowali ruską młodzież szkolną z rzadką finezyą wciągać do ruchu stronnictw, a tutejsze zakłady naukowe zamienić na arenę narodowo politycznych zatargów. Akademickie związki ruskie miały to nieszczęście, nie podobać się polskim szczuwaczom i to było przyczyną, aby ruskich studentów denuncyowac jako tajnych ajentów moskiewskich“.

W takim tonie podaje Schreibingełes lwowski najbezczelniejsze kłamstwa, na których podanie szkoda papieru. Szreibingełes oburzony jest w najwyższym stopniu, jak można się dopuszczać takiej zbrodni i któregokolwiek rusina w Galicyi posądzać o knowania na rzecz białego cara.

Zarząd Towarzystwa Spójnia wydał następującą odezwę: Reforma ustawy przemysłowej, stojąca obecnie na porządku dziennym w Radzie państwa w Wiedniu, posiada dla stanu rękodzielniczego żywotne znaczenie. Chodzi mianowicie o to, czy rzemiosła (rękodzieła, „Handwerke“) uzyskają na nowo słuszną opiekę prawa, której pozbawione zostały tylko dla przemysłu fabrycznego i dla spekulacyi handlowej przychylną ustawą przemysłową z r. 1859, albo też, czy będą nadal utrzymane doktryny tej ustawy, zgubne dla rękodzielnictwa, i czy ciężko przygnębione niemi rękodzieła na ostateczne zniszczenie skazane zostaną?

Jeśli przeto w tak ważnej chwili rękodzielnicy sami nie upomną się za sobą, jeśli oni sami okażą się obojętnymi na los swój, to komuż będą mogli przypisać winę tego, gdy odniosą zwycięztwo potężne wpływy, interesom stanu rękodzielniczego przeciwne!

Ponieważ zaś sprawa ta stanowi teraz przedmiot obrad klubów Izby poselskiej Rady państwa, jako też jej komisyi ekonomicznej, więc jeżeli się tę porę zaniedba, to przeminie bezpowrotnie czas najsposobniejszy do obrony, zagrożonego nową klęską stanu rękodzielniczego.

Ażeby przeto nastręczyć klasie rękodzielniczej w naszym kraju sposobność do zabrania głosu w przedmiocie reformy ustawy przemysłowej, w tej chwili rozstrzygającej, postanowił zarząd Stowarzyszenia „Spójnia“ zwołać dla tej sprawy wiec rękodzielników.

Zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 12. bm. we Lwowie w sali ratuszowej o godzinie 3 po południu.

Termin zgromadzenia jest krótki, bo czas nagli. Zarząd Stowarzyszenia „Spójnia“ mniema jednak, iż zbytecznem byłoby zachęcać rędzielników ze Lwowa i z prowincyi do jak najliczniejszego udziału w wiecu. Jeśli własny ich los, przyszłość ich dzieci leży im na sercu, to przybędą na to zgromadzenie, aby głośno i publicznie dać wyraz swoim życzeniom. Jeżeli zaś nie przybędą, to dla sfer decydujących będzie to dowodem, że stan rękodzielniczy w Galicyi nie dba oto, jaki wyrok o jego losach wyda władza ustawodawcza.

Ze wszystkich stron dochodzą nas wiadomości, że p. marszałek krajowy Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, powziął szczere postanowienie zrezygnowania ze stanowiska jakie zajmuje. Powodem do tego, ma być nader żywe usposobienie, które mu często sprawia wiele przykrości. — Ostatnie zajście na balu w Krakowie, wiele się miało do tego przyczynić. Ale jak też mógł p. Zyblikiewicz o tem chociaż na chwilę zapomnąć że niedawno sam był prezydentem grodu podwawelskiego, i niepozwoliłby był sobie nawet marszałkowi ubliżyć.

Tak samo powtarzają się uporczywe wieści, że i p. hr. Alfred Potocki, z powodu zwątlonego zdrowia chce się usunąć.

Podają już różne kandydatury, pomiędzy temi p. Filipa Zalewskiego wiceprezydenta Namiestnictwa. Gdyby się to sprawdziło, to całykraj powitałby serdecznie p. Zalewskiego jako doświadczonego urzędnika znającego na wskróś sprawy krajowe.

Excellencyi hr. Potockiemu niemożna się nawet dziwić że ma zamiar nsunięcia się, gdyż zważywszy że znaczna część fortuny jego znajduje się po tamtej stronie kordonu. to w obecnych nastąpić mogących wypadkach znalazłby się nie raz w kolizyi — z powodu stanowiska Namiestnika kraju

Dowiadujemy się że 15. bm. mają się zjechać Rabini z prowincyi do Lwowa. Zjazd ten ma mieć łączność z wyborami do Kahału lwowskiego. Zawezwało ich podobno stowarzyszenie izraelickie „Maksike Hadas“. — Wiadomo, że stowarzyszenie to zasadza wszelką mądrość Izraela na Chajderach i wrogie jest wszelkiemu postępowi. Wprawdzie „mądrzy Rabini“ są bardzo nieprzystępni a nawet swoim współwyznawcom, którym jasny promień ich słońca prawdy ma rozcwiecić umysły. Nic to jednak nie przeszkadza, aby poważne grono światlejszych izraelitów bezwzględnie zażądało rozmowy nawet ze „świętymi Rabinami“ i przedstawiło im, jakie smutne następstwa mogą się zrodzić jeżeli oni nie oświecą ciemnej rzeszy szczególniej po małych miasteczkach i wsiach i nie nakłonią od powstrzymania się w nadużyciach spekulacyjnych, które szczególniej lud wiejski doprowadzają do niebezpiecznego rozgoryczenia. Przekonani jesteśmy, że o tej konieczności można nawet najwięcej zacofanych rabinów przekonać i do missyi bezzwłocznej nakłonić.

Wysoki Wydział krajowy uznając pożyteczność Towarzystwa „*Rodzina*“ uchwałą z dnia 31 stycznia 1881 l. 5029 udzielił mu subwencyę w kwocie 200 zł. na organizacyę dalszych oddziałów.

Wicherek.

W ostatniej chwili odbieramy wiadomość z za kordonu, z powiatu Stobnickiego, że tam w zaprzeszłym tygodniu jeszcze, jeździło po powiecie kilka indywiduów, które wchodziły do chat włościańskich i pytały wieśniaków o stare kosy a w zamian dawały im bez dopłaty nowe „tulskiej fabryki“. Jeden z odważniejszych obywateli podobno wójt gminy, przyaresztował i odstawił do powiatu taką furę z kosami. Na drugi dzień fura wprawdzie była, lecz dwóch jej właścieli znikło z aresztu, jak kamfora bez pieprzu. Upraszamy obywateli z za kordonu, a mianowicie z powiatu Stobnickiego i ościennych, aby o najmniejszym podobnym ruchu raczyli jak najspiesznicj donosić.

Dwóch zdolnych i uczciwych kolporterów znajdzie natychmiast zatrudnienie w Redakcyi „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“.

Od Administracyi.

Zalegających z należytością lub z następną przedpłatą, prosimy o niezwłoczne przysłanie należnej kwoty, w razie bowiem przeciwnym ci Szan. Czytelnicy nie otrzymają następnego Numeru. Należytości przysyłać prosimy za przekazem pod następującym adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczesnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Panu Mieczysławowi Perekł.........
w Czerniowcach:

Wzywamy Pana, abyś się raczył zgłosić do Administracyi "Sztandaru polsk." najpóźniej w 8 dniach. — W przeciwnym razie zawezwiemy na innej drodze.

Administracya
„Sztandaru polsk. i Strażnicy p.“



Wydawca i odpowiedzialny redaktor **I. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.